

**Wywiad z Michałem Janickim,
laureatem Wielkiej Nagrody Bursztynowego Pierścienia,
czyli preludium na sześć, a czasem nawet osiem rąk.**

Dziennikarze: Dobry wieczór! Gratulujemy wygranej.

Michał Janicki: Dziękuję serdecznie!

Dziennikarze: Panie Michale, znamy Pana ze scen: Teatru Polskiego, Teatru Kameralnego, z najlepszych ról aktorskich. Młodzież Pana uwielbia. Jak Pan to robi, że przyciąga tłumnie kolejne pokolenia do szczecińskich teatrów?

Michał Janicki: No, jak tu odpowiedzieć na tak zadane pytanie, to jest w ogóle jakaś już pochwała w tym pytaniu. No, bardzo mi miło, że to pytanie jest takie już nieskromne(śmiech). Próbuję się krygować, ale oczywiście myślę, że to już jest jakaś cecha wrodzona. Czy mógłby Pan powtórzyć jeszcze raz to pytanie, bo naprawdę Pan tak zakadził, że mnie przytknęło.(śmiech)

Dziennikarze: Jak Pan to robi, że nie traci Pan popularności, mimo wymiany pokoleń?

Michał Janicki: Ja w pewnym momencie nad tym się nie zastanawiałem, tak szło po prostu samo. Z dobrodziejstwa inwentarza, tak jak się mówi. Nie zastanawiałem się nad tym wcześniej, a potem, kiedy dojrzałem trochę, a zawsze z wiekiem jakaś refleksja się pojawia, to pomyślałem sobie właśnie, czy ja nie wypadnę z pokolenia albo zostanę w swoim, prawda? Że to się może nie przenieść, ten rodzaj komizmu czy żartu, czy tej komunikacji aktorskiej, bo mówimy o komediowych rolach, które tutaj zostały zauważone. I pomyślałem sobie, że takie niebezpieczeństwo istnieje. Ale fakt, że Panowie zadajecie takie pytanie uświadamia mi, że nie jest tak źle. I teraz przypomina mi się takie powiedzenie Hani Bielickiej, która powtórzyła po pani Ćwiklińskiej, które brzmiało tak: "Słuchaj, jak zaczną na ciebie chodzić babcie, przyprowadzać córki, a potem córki -wnuki, to możesz spać spokojnie. Bielicka mówi: a mnie oglądają babcie, matki, córki, wnuki i prawnuki, to ja mogę zamknąć oczy i już więcej się nie obudzić(śmiech). Mam nadzieję, że mnie to nie dotyczy i mnie jeszcze prawnuki nie oglądają, więc ja jeszcze oczu zamykać nie będę. Mam nadzieję, że los i ta sytuacja gospodarczo-zdrowotna da mi jeszcze trochę poszaleć na scenie.

Dziennikarze: Uwielbiamy Pana teatr. Wyjątkowe są nie tylko spektakle, ale także ten - czasem nawet dość długi - czas przed i po przedstawieniach, kiedy Pan zabawia widzów. To jest piękny moment, ponieważ wtedy publiczność dosłownie „spija słowa z Pana ust”. Jak Pan to robi?

Michał Janicki: Myślę, że to jest tak trochę podświadomie, a zaczęło się zupełnie przypadkiem. Ja nie byłbym taki nieskromny, żeby sobie pozwolić na takie rozmowy sam z siebie, wymyślić to i wpaść na taki pomysł, że tak powiem: „narzucać się publiczności” poza zadaniem tekstem i tą normą w teatrze regulowaną. Zasugerował mi to któregoś razu jeden z aktorów, który tutaj grał z nami - Zdzisław Wardejn, popularny bardzo aktor warszawski. Grał Edwarda II, ja grałem Gastona, jednego z dworzan. Ten Edward II to jest homoseksualny król Anglii; ja grałem jednego z jego przyjaciół młodych wtedy, to było bardzo dawno temu i jeszcze się nie mówiło

o LGBT, ale my zaczynaliśmy wtedy, pierwsi rozgryźliśmy ten temat. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy, ja go ceniłem i bardzo szanowałem, a i on jakimś cudem mnie polubił. I tak spędzaliśmy na korytarzu czas, jak to aktorzy, czekając na wejście swoje, kolegów przeczekując, i przy papierosie, wtedy niezdrowo niestety, rozmawialiśmy. I on kiedyś do mnie mówi: "słuchaj Michale, bo on jeszcze wtedy wołacza używał, ty wiesz, powinieś wykorzystać swój talent, bo kiedy ty tak z nami siedzisz tutaj pod lustrem i prowadzisz rozmowy, w zasadzie monologujesz, to okazuje się, że wszyscy się zbierają i z przyjemnością słuchają, znaczy nie wiem czy z przyjemnością, ale ich się dużo zbiera. Masz takie puenty, i jest zabawnie. I on mówi: jak nie ma cię na próbach, to czegoś nam brakuje, no, trochę tęsknie". Ja mówię: chyba żartujesz, ale bardzo mi miło. I on na to: "ja ci nie mówię o tym w ramach komplementu, ale chciałbym ci zwrócić uwagę, że powinieś kiedyś skorzystać z tego, co masz i spróbować to wsadzić w swoją rolę, spróbować kiedyś zabrać to ze sobą na scenę. Tę osobowość, którą tutaj widzimy." Kiedy ta uwaga zawodowa do mnie dotarła, zacząłem to wprowadzać w postaci grając z nim, bo skoro sam zaproponował, to czułem się bezpiecznie. I tak próbowałem wprowadzać drobne elementy takiego sposobu bycia, który zwrócił jego uwagę. I okazało się, że parę razy mi się udało. Bo to nie udaje się od razu, to nie jest takie pstryk i już. Widziałem też, że Zdzisław zostawał za kulisami na moim jednym czy drugim monologu, widziałem jego głowę pod schodami, bo on nie szedł na kawę, tylko się podsłuchiwał, i ja widziałem kątem oka, bo kąt oka mam, więc widzę, że on stoi, potem szedł i czasami robił mi uwagi, mówiąc: słuchaj, ale dzisiaj kolego, no tak, machnąłeś to, taki był serdeczny. Ale robił też uwagi, mówi, że coś by poprawił, coś tam zmienił. I to był pierwszy moment, kiedy zwróciłem na to uwagę i pogawędziłem tak zawodowo. A któregoś razu jeden z wybitnych pianistów, akompaniatorów w teatrze polskim, Aleksy Kosenko, został zatrzymany na granicy z niewiadomego powodu. Cała ekspedycja pojechała po niego, a w teatrze dwieście osób siedzi i czeka. W ostatniej chwili się okazało, że go nie przepuszczą. Wtedy dyrektor teatru, Adam Opatowicz, mówi: słuchaj Michał, on już jedzie, zaraz będzie, idź przeproś ludzi po prostu. Ja mówię: dobrze, spróbuję. Wtedy rzucałem się na coś w ramach ratunku teatru, no to pomyślałem sobie, że tak można, bo nie byłbym tak nieskromny, żeby opowiadać swoje życie ludziom. Przeprosiłem. Od słowa do słowa, i nagle zacząłem opowiadać dziwne historie z mojego życia. Jakieś anegdoty z teatru, ze szkoły średniej i inne różne rzeczy. A publiczność słuchała, tak jak koledzy w garderobie, więc to trwało. Okazało się, że to dziesięć minut zamienia się w trzydzieści pięć, a trzydzieści pięć minut zamieniło się w godzinę dwadzieścia. Akompaniatora wciąż nie mogą wyciągnąć z tej policji, ja tu jeszcze rozmawiam. Godzina trzydzieści - jakaś pani wychodzi, więc ja mówię: czy ma pani już dosyć? A ona: nie, ja do toalety, ale jeżeli pan będzie jeszcze mówił, to proszę poczekać na mnie. To ja mówię: dobrze, poczekamy na panią. Więc taka sytuacja mi się zdarzyła. Koledzy słuchali też z boku zaskoczeni, uśmiechnięci. Uratowaliśmy ten spektakl. Nie w wersji oryginalnej wprawdzie, ale publiczność, że tak powiem, z niczym do domu nie odeszła. Niczego żeśmy nie stracili, wszystko się udało. I to był pierwszy raz, takie „koty za płoty”, a potem były drobne występy właśnie takie, żeby serdecznie witać publiczność w teatrze. Jeszcze były takie drobne z różnego powodu sytuacje, że trzeba było porozmawiać z publicznością. Kiedyś publiczność trzykrotnie przymierzała się do obejrzenia „Boga mordy”. Raz było odwołane z ich powodu, bo im się chyba zepsuł autobus. Drugi raz - wyłączyli prąd w teatrze, była ogromna awaria. A za trzecim razem koleżanka dosłownie na scenie, na samym początku zachorowała, ale poważnie. I powiedziała,

że po prostu nie da rady, jej organizm odmówił posłuszeństwa. I my z Olgą Adamską zaczęliśmy radzić, co zrobić. Ja mówię: Olu, zostaniesz ze mną? Została. Spędziliśmy cudowne dwie godziny z tymi ludźmi, którzy potem przyszedli na to same widowisko. Więc takie awaryjne sytuacje nam się zdarzały. Pozwalały podtrenować tego typu sposoby witania i bycia z gośćmi w teatrze.

Dziennikarze: To jest niesamowite. Wchodzi Pan na scenę, odbierając nagrodę. Ma Pan mało czasu na przygotowanie się, a mimo to po wypowiedzeniu kilku zdań wzbudza Pan salwy śmiechu.

Michał Janicki: A to też jest bardzo ważne. Wszystko zależy od inteligencji widowni. Jak jest inteligentna widownia, to się czuje ten oddech. Próbowaliśmy teraz pracować online i to nie jest to, ponieważ nie czuje się tego oddechu wspólnego, w sumie teraz mówiąc o oddechu myślimy o wirusach. Ale wystarczy jedna część tego oddechu, tego pulsu i tego co jest w ludziach oraz szmeru, który się wychwytuje muzykalnym uchem i to jest najważniejsze. To jest wiatr pod skrzydła aktora. Gra po prostu musi być twarzą w twarz, oko w oko i wtedy jest wspaniale. Na tym polega teatr. To jest sztuka żywa. Wszystko się może wydarzyć.

Dziennikarze: Jest Pan świetnym aktorem. Czy w takiej sytuacji trudno jest zachować granicę między sceną a rzeczywistością? Zdarza się Panu wykorzystywać aktorski czar, np. w kolejce sklepowej?

(na horyzoncie pojawia się Tatiana Malinowska-Tyszkiewicz, reżyser, opiekunka teatru "Nie ma")

Michał Janicki: Pierwszy czar rzuciłem na Tatianę Malinowską- Tyszkiewicz w parku z psem, pierwszy czar i od razu zagraliśmy. „Notatki Wariata” właśnie Tatiana Malinowska- Tyszkiewicz pozwoliła rozwinąć mi ten indywidualny sposób bycia na scenie.

Tatiana Malinowska: I dzięki temu panu w Szczecinie zjawiała się reżyserka ...

Michał Janicki: Tatiana Malinowska!

Tatiana Malinowska: Tatiana Malinowska- Tyszkiewicz. Jeśli pamiętasz, to ty mnie przekonałeś, że tu powinnam być, oderwałam się, poleciało...

Michał Janicki: Tak, tak, Tyszkiewicz, to jest strasznie ważne. No więc to tak wygląda i człowiek trafia właśnie na reżysera , na jakiegoś przyjaciela takiego w teatrze, wtedy się wszystko dobrze rozwija. Jeszcze raz, jakie było pytanie?

Dziennikarze: Czy Pan wykorzystuje swój czar, na przykład w kolejce sklepowej?

Michał Janicki: Niech Pan to jeszcze raz przeczyta, bo to jest ładnie napisane.

Dziennikarze: Dobrze. Jest Pan świetnym aktorem...

Michał Janicki: O, dziękuję! Właśnie to chciałem usłyszeć.

Dziennikarze: Bardzo proszę. Czy w sytuacji świadomości dobrego warsztatu, bycia fachowcem, trudno jest zachować granicę między sceną a rzeczywistością, i czy wykorzystuje Pan aktorski czar na przykład w kolejce sklepowej?

Michał Janicki: Słuchaj, no nie wiem, jak na to odpowiedzieć, żeby nie kłamać, żeby być szczerym, ale kiedy chodziłem z moim kolegą, który przyjechał tutaj z Warszawy, Jackiem Poksem, moim kolegą z roku, który też gra w „Kameralnym”, i tak chodziliśmy różne rzeczy załatwialiśmy. To się jakoś nie da tego oddzielić, ten rodzaj sztuki, ten rodzaj teatru i te przedstawienia w których ja gram- komediowe jest takim, jak tu, nieskromnie jeszcze raz powiem. Powodzeniem, czy w udany sposób to powoduje, że ludzie darzą mnie sympatią. Znaczący sympatia ta jest taka dosyć jawna i rzeczywiście często ktoś mnie zatrzymuje: „Boże ja Pana znam, ja Pana widziałem? Ach tak, w teatrze, właśnie. Chodź Hela, jest Pan z tego teatru.” W każdym razie to jest szalenie miłe. Oczywiście dziwię się aktorom, którzy czasami narzekają, że za dużo, ja tego przyjmuję każdą ilość, w każdym razie... i ta popularność w dużym mieście jak Gdańsk czy Szczecin, czy Wrocław, czy Poznań, taka popularność, którą daje teatr w naszym przypadku ona jest najfajniejsza, najbardziej miła, ponieważ tutaj gazety nie interesują się naszym prywatnym życiem, nikt tutaj nie ma tych hejterów. Nie jesteśmy tak znani, by denerwować ludzi tak silnie, a ci którzy przychodzą do teatru, zawsze mówiłem, że to jest ta lepsza część społeczeństwa, no ci teatromani, jak już wydają na nas pieniądze, to się nie denerwują na nas tak strasznie. Ale do mnie kiedyś kolega Dzieciniak powiedział: „Ty, słuchaj, żeby kiedyś nie było tak: „A gdzie ja Pana widziałem? W Teatrze Polskim. W Teatrze Polskim! Tak Pan mnie znudził! Proszę oddać pieniądze za bilet!”

Może też tak być któregoś razu. Więc to tak wygląda, w ten sposób... Oczywiście życia z grą się nie mieli, bo wtedy byłaby to już jednostka chorobowa, która trzeba by było leczyć. Ale na pewno z sympatii publiczności się korzysta. No, nie powiem, czasami ktoś mnie tam zawoła: „Panie, a w jakiej sprawie Pan tu stoi?” A, ja tylko..., „No to proszę bardzo.” No, tak się korzysta jakoś dziwnie. Nie wiem, czy powinienem się zdradzać, ale skoro już powiedziałem TO TYLKO WAM, a wy to tam już napiszecie. Ta mieszanka... to tak pozwala...

Komedia to szczególny rodzaj sztuki. To się wydaje taka lekka rzecz, ale są przedstawienia tak silnie komediowe, że stają się bardzo wyczerpujące fizycznie. Na przykład przedstawienie „Pensjonat Pana Bielańskiego”, fizycznie - strasznie wyczerpujące, ale takie przedstawienie mógłbym zagrać jeszcze jedno na przykład, a już „Boga mordy”, który jest krótszy, to dwóch bym nie zagrał, to jest innego rodzaju siła, innego rodzaju skupienie, innego rodzaju emocjami się tam kieruję. Tam raczej muszę się ciągle hamować i to jest tak męczące, a w komedii po prostu idzie kaskada tekstu, żartu i technika, i pomysły które człowiek sobie wcześniej wymyślił na scenie, i one po prostu się kręcą, jedno i drugie się zazębia. Też tempo jest szalenie ważne w komedii dlatego trzeba mieć temperament i siłę fizyczną, ale można takie przedstawienie dwa, trzy bez uszczerbku dla spektaklu, zagrać, natomiast przy... kiedyś grałem takie przedstawienie za które też dostałem nagrodę właśnie „Bursztynowy pierścień”, ale to było zupełnie co innego, to było przedstawienie pod tytułem „Oskarżyciel publiczny” takie bardzo poważna sprawa. Grałem prokuratora generalnego. Zabijał ludzi. Ścieli go na końcu, no, straszna sprawa, ale też bardzo trudne, i ciężko się grało.

P. Beata: Jeszcze ostatnie pytanie. Panie Michale, nie wiem czy my możemy się z Panem zgodzić, bo to chyba nie jest tak, że komedia tak łatwo każdemu przychodzi. Mówi Pan, że za sukces odpowiada technika, ale sądzę, że jednak przede wszystkim tylko trzeba mieć talent w tej dziedzinie?

Michał Janicki: Nie, to trzeba mieć do tego dryg i różnego rodzaju predyspozycje. Rzeczywiście, tego nauczyć się specjalnie nie można, trzeba mieć jakieś takie... jest taki rodzaj aktorów. W mojej klasie, w studio aktorskim było wiele osób, i Brusikiewicz, który z nami miał takie spotkania, ponieważ jego córka- Lucyna Brusikiewicz była z nami na roku. Mieliśmy też spotkania z Gruzą, który nas uczył, takie wykłady. I od nich się uczyłem. Także od Józefa Korzeniowskiego, który był świetnym aktorem, a komedie miał w małym palcu. To są sprawy też techniczne na które trzeba zwrócić uwagę, umieć je odtworzyć, wykonać. Ale faktem jest, że byłem jedynym takim... Był jeszcze u nas wspaniały Adam Dzieciniak, to jest taka moja odbitka. My możemy tak jazzować, partnerować sobie, rozumiemy siebie bez słów. Ja kiedyś zapomniałem kwestii. Powinienem wejść podczas „Kolacji dla głupca” i powiedzieć „miał Pan też jeszcze jedną książkę”, oczywiście dalej idzie akcja, a ja jakoś, rzadko mi się to zdarza, ale zamyśliłem się, albo zapomniałem tej końcówki, a Adam, przytomny, i słyszę jak on „miau, miauu, miauu” - udaje kota. Więc szybko mówię „miał Pan też jeszcze jedną książkę,” - naprowadził mnie, a ja byłem za kulisami. I to jest taka między nami niepisana umowa, że wspieramy się na różne sposoby. Taki partner jak Adam Dzieciniak, to jest po prostu pieniędzmi nie do zapłacenia. Proponował nam kiedyś Jerzy Kownas, wspaniały aktor, już nieżyjący, ale taki ze stosunkami w Warszawie, żeby do stolicy, do teatru się przenieść. Jerzy Kownas mi mówi: „Przyjeżdżaj, ja zadzwonię i powiem, że ty grasz tę i tę rolę, i tam od razu zaskoczysz, nie będą ciebie rozgryzać i patrzeć co potrafisz, a czego nie. Idziesz po postu na rolę, ja ci to załatwię, bo ja mam takie stosunki zawodowe.” On mi to proponował, ja mówię „Jezu! Gdzie? Kiedy? Szczecin taki piękny, ci ludzie, ty wiesz Jurek, jacy tu są ludzie.” No właśnie, ta publiczność, tak mówię, aż mi żal zostawić, a on z roku na rok mówi „Jedziesz do tej Warszawy? Bo ja się coraz gorzej czuję.” Jak Pan Jerzy zmarł, to z Adamem powiedzieliśmy „Jak pójść do Warszawy, to tylko we dwóch.” Bo żeby tak znowu jazzować, więc sobie pomyślałem jakby można było we dwóch, to proszę bardzo.

Dziennikarze: Wiedzieliśmy, że jest Pan niesamowitym aktorem, a Pan minutowym przemówieniem tylko to potwierdził, cała widownia się śmiała.

Michał Janicki: Bo to chłopcy jest tak, jak w anegdocie. Mój kolega mi opowiedział. Dyrektor szuka aktora. Wreszcie znajduje. Mówi „Kurczę, nie ma cię, dwa tygodnie ciebie szukamy! Gdzie ty łazisz? Co ty robisz? Przepadłeś, wszyscy cię szukają!” A on mówi „Widzi Pan, Panie dyrektorze? Jak to trudno znaleźć dobrego aktora.”

Dziennikarze: Na pewno przyjdziemy na Pana spektakl.

Michał Janicki: Do „Kameralnego”, zapraszamy! Właśnie z Adamem Dzieciniakiem robimy takie „Przyjaciele”, zapraszamy serdecznie!

Dziennikarze: Dziękujemy bardzo!

Wywiad przeprowadzili: Cezary Pietras i Piotr Brzeski.